

## BĄDŹ CO BĄDŹ



## Na żyznym, rozległym polu

*Zawsze dziwiła mnie łatwość, z jaką orędownicy kultury wysokiej, bo trudnej, piętnują dawców i biorców kultury niskiej, bo łatwej. Czyż wertykalny charakter sztywnego podziału kultury na jakąś o niebo wyższą i jakąś o niebo niższą nie kłóci się zasadniczo z horyzontalnym zasięgiem znaczenia terminu Kultura?*

---

**IGOR WIECZOREK**

---

A skoro w zasięgu znaczenia tego trudnego terminu leżą kryteria oceny wartości wytworów kultury, to trudno się oprzeć wrażeniu, że owe na pozór stabilne, niezawodne kryteria są w gruncie rzeczy niepewne, zmienne i elastyczne niczym nieczyste sumienia fałszywych proroków, tyranów, despotów i elitarystów, do których zaliczyć można wrogów kultury masowej.

Bo przecież kultura masowa jest rodzoną siostrą demokracji, podczas gdy kultura elitarna jest wyrodną córką dyktatury. Świadczy o tym historia, a nie moje literackie widzimisię. Od niepamiętnych czasów wyniosłe elity społeczne strzegły kultury wysokiej przed zakusami mas, albo – dokładnie odwrotnie – próbowały ją masom narzucać – jak gdyby owa kultura była ręką władzy. I od niepamiętnych czasów twórcy kultury wysokiej w taki czy inny sposób, z lepszym lub gorszym skutkiem próbują się odżegnywać od niskich funkcji społecznych, które im przypisują despotyczne elity i nieoświecone masy. Jedynie twórcy kultury zwanej niską, masową, łatwą lub popularną idą z duchem jakiegoś społecznego postępu, bo ani niczego

nie strzegą, ani nie narzucają, ani nie zakłamuja.

Czy trzeba ich za to potępiać? Wydaje mi się, że nie i chciałbym wiedzieć, dlaczego tak wielu wybitnych twórców polskiej kultury wysokiej obnosi się ze swą pogardą dla twórców kultury masowej. Zamiast świecić przykładem demokratycznej sympatii, szacunku i tolerancji dla niewątpliwych osiągnięć nieco mniej refleksyjnych, ale za to skutecznych, bo bardziej przystępnych twórców, wyniosli elitaryści wołają z nich kpić.

A czynią to z taką perfidią, z takim poczuciem misji, że tracą z pola widzenia zarówno własną tożsamość, jak i cel owej misji. Przystają być artystami i stają się paszkwilantami. Być może wydaje im się, że stają się krytykami, ale grubo się mylą, bo krytyka oderwana od realiów społecznych i motywowana jedynie uczuciem głębokiej pogardy nie jest żadną krytyką, ale krzykiem rozpaczliwej albo aktem agresji.

Czyż nie jest faktem znamionym, że narodziny paszkwila wiąże się bezpośrednio z upadkiem rzymskiego posągu, który przedstawia jakiegoś antycznego herosa? Ten posąg zwany Pasquino pochodzi prawdopodobnie z III w. p.n.e, ale odnaleziony został dopiero w 1500 r.n.e. w bardzo śmierzdzącym rynsztoku. Wiele wskazuje na to, że leżał w owym rynsztoku mniej więcej przez tysiąc lat służąc za kładkę tym, którzy nie chcieli ubrudzić sobie butów. A potem zamienił się w słup do umieszczania napisów zniesławiających obywateli wiecznego miasta. Tak właśnie narodził się paszkwil.

Niezwykła historia Pasquino i jego potomka, paszkwila, ma wiele wspólnego z historią współczesnej kultury wysokiej, która z powodu zadęcia swych nadgorliwych wyznawców podcina własne korzenie i staje się polityką, na domiar złego szkodliwą.



Niczym senatorowie z wiersza Konstantinosa Kawafisa, twórcy kultury wysokiej stają się przede wszystkim wściekłymi paszkwilantami tudzież celebrytami w złym tego słowa znaczeniu. Stroją się w pawie pióra i wznoszą oczy ku niebu. Nie wygłaszają oracji i nie uchwalają praw, bo czują się bardzo zmęczeni i szkoda im na to czasu. Wołają pisać paszkwile i czekać na barbarzyńców, bo właśnie ci barbarzyńcy stanowią rację ich bytu. Czym byliby bez barbarzyńców? Z pewnością byliby niczym.

Nie będę wymieniał nazwisk tych wszystkich propagatorów polskiej kultury wysokiej,

którzy miast pisać, rzeźbić, malować, czy komponować zajmują się paszkwilantstwem, bo nie chcą być jednym z nich. Wołają pozostać sobą, czyli poszukiwaczem przejawów jakiejś wzniosłości na żyznym rozległym polu zwycięskiej kultury masowej.



## Krzysztof Maciej Kobielec

\* \* \*

pijane Eurydyki roztańczyły horyzont  
gdy babcia Hania ścierką odganiała poetę od pierogów  
poeta Andrzej Bartyński urodził się w Lwowie  
po pierogi sięgał w Wałbrzychu na Chopina

jest niewidomy  
nie przymierzając jak Homer  
i dotykem odkrywa swoją Iliadę  
ma smak czereśni

babcia Hania rozplynęła się w mgłę  
przezroczystość osiągnęła za sprawą raka żołądka  
poeta Andrzej ujął to w strofę  
strofa taktownie zamilkła

gdy boli  
dotykanie rany utwierdza się bólem  
i wiedza o istnieniu osiąga pełnię  
poeta dotyka  
lubi wiedzieć że jest  
prawdziwy

## Karolina Kubik

\* \* \*

*dedykuję seledynowym*

hamuję zamiast pytać  
ile reakcji wytrzyma serce schowane w piersi

dopiero mam przejść zapalenie  
przede mną poezja

łomocze ślad po świetle  
wyciska się spojrzeniem bez dystansu  
bom bom  
bom  
bom  
nie szlachcianka

amerykańskie skośne  
seledynowe izraelskie  
niebiesko bure zza inflanckich okularów

moje polskie katolickie spuszczone  
w zachwycie przed kolonialnym  
międzywojennym marzeniem

wzrok wbijam gdzie czuję i jak refren wracam  
czyż nie dla mnie pierś moja?